Nr. 261 — **Piątek 19 Września 1884.** — **Rok II.**

KURJER LWOWSKI

wychodzi codziennie także w Niedzielę i Święta o godzinie 8. rano.

Biuro Redakcji przy ulicy Kopernika l. 9. (urząd telegraficzny) — Administracja i Ekspedycja przy ulicy Akademickiej l. 3.

Prenumerata.
We LWOWIE: rocznie 14 zł. 40 ct. kwartalnie 3 zł. 60 ct. miesięcznie 1 zł. 20 ct. półmiesięcznie 60 ct. Za odnoszenie do domu miesięcznie 20 ct.
NA PROWINCJI: rocznie 19 zł. 20 ct. półrocznie 9 zł. 60 ct. kwartalnie 4 zł. 80 ct. miesięcznie 1 zł. 60 ct. za pół miesiąca 80 ct.
ZA GRANICĄ: Dopłaca się miesięcznie 1 zł. do cen miejscowych.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1. i 15. każdego miesiąca. Numer kosztuje 6 ct.

Dziś: Januarjusza.
Sobota: Eustachiusza.
Niedziela: Mateusza.

Poniedziałek: Maurycego.
Wtorek: Tekli.
Środa: Gerarda.
Czwartek: Kleofasa.

Kalendarz myśliwski: Wolno polować na zające, kozły, jelenie i lisy przepiórki i dzikie gołębie, bażanty kuropatwy, słonki, jarząbki, cietrzewie i głuszce, na ptactwo błotne i wodne.

Wschod słońca o 5 g. 49 min.
Zachód słońca o 5 g. 57 min.
Barometr: 778 — Jeszcze ciągle piękna pogoda prawdopodobna.

Komisja powodziowa.

Przy pierwszem czytaniu sprawozdania Wydziału krajowego o poręce na zaliczkę rządową w kwocie 300.000 zł. zdawało się, że przedłożenie to posłuży Sejmowi do wytoczenia całej sprawy powodziowej i regulacyjnej, i dlatego to poseł Adam Sapieha zażądał wyboru osobnej, wcale licznej komisji — z 15 członków, a Sejm przyjmując jego wniosek, uznał słuszność jego motywów, które streszczały się w tem, iż komisja ta będzie musiała obradami swojemi i wnioskami objąć c a ł o ś ć sprawy powodziowej.

W praktyce okazało się inaczej. Komisja zredukowała się tylko do oceny poręki wspomnianej, i musiała się spieszyć z uchwałą, aby ją nie zaskoczyło zamknięcie pierwszej sesji. Załatwiła tylko formalność prawną, a rdzenia rzeczy samej nie tknęła i nie miała nawet czasu niem się zajmować.

Wziął sobie tę okoliczność do serca poseł hr. Z a m o j s k i Stefan, jeden z naocznych świadków klęski tegorocznej, i gdy na pierwszem posiedzeniu nowej sesji uchwalano wybory komisyjne, wystąpił z wnioskiem, aby wybrano także komisję powodziową.

Zbito go natychmiast z toru uwagą, że uchwała taka może nastąpić dopiero przy pierwszem czytaniu jakiegoś, tej materji tyczącego się wniosku lub sprawozdania.

Umilkł tedy. A sejm czeka na wniosek lub sprawozdanie. Czy Wydział krajowy przygotowuje takie sprawozdanie, tego nie wiemy, nie mając obyczaju podsłuchiwać pod drzwiami, lub zasięgać informacyj od woźnych.

Przypuszczamy, że sprawozdanie takie będzie — każe się tego domyślać nawet relacja z czynności Wydziału krajowego, ale obawiamy się, że przyjdzie ono pod obrady dopiero w tym chronicznym okresie sejmu, kiedyto wszystko musi być dla braku czasu załatwiane sumarycznie — hałaj-bałaj.

A jednak o r g a n i z a c j a a d m i n i s t r a c y j n e g o r a t u n k u podczas powodzi tegorocznej wywołała tyle słusznych zażaleń, nawet w tych pismach publicznych, które lubią się podawać za półurzędowe organa wys. namiestnictwa, że sejm ma obowiązek, przy udziale kilkunastu ludzi z grona swojego, byłych naocznych świadków tego — lekko mówiąc — nieładu i poniechania ludności na los własnej pomocy, pomówić obszernie, i w sprawozdaniu komisyjnem złożyć poniekąd dowód ku wiecznej pamięci, aby w przyszłości inna była akcja.

Powtóre sprawa regulacji rzek, ujęta dość głośno wśród i bezpośrednio po powodzi, wymaga postawienia na czysto w kształtach obowiązujących. A ponieważ sprawy takie nie mogą być traktowane „hałaj-bałaj“, więc uważamy za rzecz przyzwoitą, przypomnieć konieczność w c z e ś n i e j s z e g o w y b o r u grona poselskiego, któreby mogło skutecznie się zająć temi sprawami bardzo ważnemi, choć może dla p a r t j i r z ą d o w e j podobnie drażliwemi, jak sprawa zbadania skutków statutu organizacyjnego kolei państwowych.

Są to jednak rzeczy, które powinne być w teraźniejszej sesji ruszone i załatwione bez względu, że ktoś spazmów dostanie.

Wotum nieufności dla posła brodzkiego

Panu *Józefowi Simonowi* wręczono przed trzema dniami następujące pismo:

Do wielmożnego pana *Józefa Simona*, posła na Sejm krajowy z miasta Brodów we Lwowie.

Na posiedzeniu Wysokiego Sejmu, odbytem dnia 9. b. m. wystąpiłeś Wielmożny Pan przeciw interesom miasta, które zastępujesz, w tak rażący sposób, iż to zachowanie się Wielmożnego Pana przeważną część tutejszej ludności nader boleśnie dotknęło.

Na rzeczonem posiedzeniu Wysokiego Sejmu głosowałeś Wielmożny Pan za przeniesieniem Izby handlowej i przemysłowej z Brodów do Tarnopola, czem jako poseł miasta Brodów nie tylko nader dobitnie zaznaczyłeś, że Ci dobro tutejszego miasta wcale na sercu nie leży, lecz nadto postępowaniem Twem wywołałeś nawet w obozie, nam w tej sprawie przeciwnym, nietajone i słuszne oburzenie.

Wobec tych danych, prawo reprezentacji w Wysokim Sejmie miastu naszemu kostytucyjnie przyznane, w brew intencjom przeważnej części tutejszych mieszkańców jest wykonywane, albowiem mandat poselski piastuje mąż, który naszych przekonań i zapatrywań nie podziela, nasze usiłowania i żądania lekceważy i takowe paraliżuje, i który zapoznając zupełnie korzyści tutejszego miasta — zajął stanowisko — tutejszemu miastu nawet wręcz nieprzychylne.

Przyszłość, dobrobyt i powodzenie tutejszego miasta nie mogą być i nie są nam obojętne, w skutek czego spełniamy jedynie nasz obowiązek, jeśli dla braku zaufania przeważnej części tutejszych wyborców Wielmożnego Pana niniejszem uprzejmie wzywamy, byś złożył mandat poselski, którego z korzyścią dla tutejszego miasta sprawować nie jesteś w stanie. *(Podpisy 357 wyborców.)*

Jeszcze słowo w kwestji przemysłu krawieckiego.

Stawiając przed kilku dniami kwestję krawiecką na porządek dzienny — występując przeciw „Pierwszej spółce krawców lwowskich“, a podnosząc „Spółki wytwórcze“, powodowała nami myśl dobra ogólnego, myśl podniesienia upadającego przemysłu krawieckiego.

Pomni na to, że gdzie się dwóch kłóci, tam trzeci korzysta, nie chcemy siać wiatrów niezgody i podniecać antagonizmu pomiędzy majstrami a robotnikami, dlatego gołosłowną polemikę zostawiamy na uboczu, a podnosimy myśl zgody i wzajemnego porozumienia się i naradzenia nad środkami podniesienia przemysłu krawieckiego.

Faktem jest, że ani jednego składu gotowych ubrań męzkich wyrobu krajowego we Lwowie nie ma.

Faktem jest, że robotnicy krawieccy przez kilka miesięcy w roku nie mają zatrudnienia, faktem jest, że kraj cały zasypany jest łachami tandet zagranicznych, faktem jest, że ogólna bieda pomiędzy majstrami i robotnikami zamienia się w nędzę, kiedy natomiast w kraju tandeciarstwo zagraniczne przy poparciu publiczności najpomyślniej prosperuje.

Otóż to wszystko, zdaje nam się, mieli na myśli i ci pp. krawcy, którzy zakładali „Pierwszą spółkę krawiecką“ przy ulicy Hetmańskiej. Pamiętamy, że wtenczas hasłem tych panów były słowa: „precz z tandeciarstwem wiedeńskiem!“ A kiedy już w tak krótkim czasie hasło to pogrzebali, my go na nowo wskrzeszamy i powtarzamy wraz z odbytem w „Gwieździe“ d. 10. b. m. zgromadzeniem: „p r e c z z t a n d e c i a r s t w e m w i e d e ń s k i m, n i e c h ż y j e p r z e m y s ł k r a j o w y!“

Jednakże kłótnie do żadnego celu nie doprowadzą. Sprostowania, i całoszpaltowe tłómaczenia się z czynów „Spółki krawców“, tylko ujmę jej przynoszą. Zarzucają np., że zgromadzenie tak liczne krawców d. 10. b. m. odbyte, ulegało wpływom handlarzy żydowskich łachami tandeciarskiemi. Nie wierzymy w to, ale gdyby nawet i zarzuty te były prawdziwe, to dlaczegoż „Spółka“ wrogom swoim żydom-handlarzom podaje broń do ręki, dla czego sprowadzała łachy tandeciarskie, o których sama daje w *Gazecie Narodowej* z dnia 17. bm. następujące świadectwo:

„Produkcja zagranicznych sukień męzkich tak się prowadzi: Do przemysłu tego biorą się bardzo zamożni kapitaliści, albo też tworzą spółki, które obracają kroociami, a nawet miljonami. Fabryki wyrabiają dla takowych osobne gatunki materji to z odpadków, lub najlichszych materjałów, byle takowe tylko na pierwszy rzut oka były podobne do innych droższych wyrobów“.

Dając tak wymowne świadectwo wyrobom tandeciarskim, poniżej znowu przyznaje się „Spółka“, że sprowadzała „część garderoby tandetnej z zagranicy, aby gdy klient jaki bezwzględnie na jakość, żąda nabycia po cenach żydowskich, w takim wypadku usłużyć go jak sam żąda“.

Otóż „Spółka krawców“ przyznając się do sprowadzania łachów tandeciarskich — bardzo gorąco uniewinnia się i twierdzi, że rozruchy między krawcami wywołali li tylko żydzi, „falanga złych duchów i miemanych opiekunów i apostołów“ nadając sprawie krawieckiej nawet cechę polityczną.

My zaś odpowiemy tylko, że na zgromadzenie to nie oddziaływali ani żydzi, ani „falanga złych duchów“ — lecz zgromadziła ich tylko ogólna bieda. Zdaje nam się, że tego samego zdania są i członkowie „Spółki krawców“ i nie koniecznie zgadzają się z autorem tego artykułu w imieniu „Spółki“, w *G. N*, napisanego, gdyż nawet pod artykułem niezamieścili swoich nazwisk.

Lecz nie idzie nam o to, kto tu więcej zawinił, powiedzmy, że zawinili tu bez wyjątku wszyscy. Nie ma jednak złego, coby na dobre nie wyszło, osobliwie przy dobrej woli i chęci, mając li tylko dobro ogólne na względzie.

Ośmielimy się podać szanownej korporacji krawieckiej pod rozwagę następujące zdania:

1. Zamienienie „Spółki krawieckiej“ przy ulicy Hetmańskiej w „Skład gotowych ubrań męzkich wyrobów krajowych.“

2. Skład ten będzie własnością korporacyj krawieckich: majstrów i czeladników, bez wyjątku wszystkich, naturalnie zarejestrowany z ograniczoną poręką.

3. Ubrania męzkie rozmaitego rodzaju wyrabiać się będą w porach bezrobocia po cenie niższej, jaką połączone zgromadzenia majstrów i czeladników zgodnie ustanowią.

4. Udział spółkowy po 10 zł. Mający więcej udziałów, miałby prawo tylko do jednego głosu

a to dla tego, aby kapitał nie miał przewagi w celach ogólnych spółki.

5. Zaciągnięcie większej pożyczki, o którą w takim wypadku nie byłoby trudno, i przyprowadzenie tej myśli do skutku w najkrótszym czasie.

6. Dochody z rozprzedaży ubrań obracane będą w pierwszych latach na umorzenie długu i rozszerzanie zakładu.

Resztę określiłby wyraźniej statut.

W ten sposób może zaradziłoby się złemu, gdyż tak majstrowie jakoteż robotnicy widząc w tem swój ratunek, dokładaliby wszelkich starań, aby ten skład najobficiej wyrobami krajowemi zasilać, i przy tej sposobności wywiązałby się między majstrami a robotnikami stosunek więcej familjarny a wtenczas nie podnoszonoby skargi przeciw majstrom, jak to ma miejsce w obecnej porze.

Podając myśl tę do ogólnej wiadomości krawców, nadmieniamy w końcu, że p. Niemczynowski zaprosił onegdaj wieczór starszyznę krawiecką, wydziałowych i delegatów na posiedzenie, które się odbyło w ratuszu w sali rękodzielniczej. Zebrało się wszystkich razem 25ciu. Między nimi było 5ciu krawców-żydów, 2ch kuśnierzy, oraz w komplecie członkowie „Pierwszej spółki krawców". Ze strony przeciwników, którzyby bronili uchwał Zgromadzenia odbytego dnia 10go b. m. nie było nikogo. Widocznie ich nie proszono, a szkoda!...

Posiedzenie to miało cechę prywatnej pogadanki, a właściwie miało na względzie porozumienie się w celu położenia tamy rozruchom krawieckim na przyszłość.

Pan Niemczynowski w długiem przemówieniu zdawał sprawę z swoich czynności, wystąpił z zarzutami przeciw handlarzom żydowskim ubrań tandeckich, którzy usiłowali go nawet przekupić, i w końcu oczyścił się w zupełności z zarzutu, podniesionego na zgromadzeniu przeciw niemu jakoby wydawał świadectwa niefachowym. Zarzut ten przeciw p. Niemczynowskiemu spowodował cechmistrz krawiecki z Brodów, nadsyłając list do Lwowa z doniesieniem, że p. Niemczynowski wydał świadectwo p. Henryce Cysar, krawczyni z Brodów, której tamtejszy cechmistrz pozwolenia na prowadzenie krawiectwa odmówił. Pan Niemczynowski z ustawą w ręku udowodnił, że był w prawie podpisania jej dyplomu majsterskiego.

Dalej p. Kostecki, zastępca przełożonego, ten sam, który przewodniczył zgromadzeniu krawców w „Gwieździe" — stanął w obronie biedniejszych krawców, odpierał zarzuty i niestosowne wycieczki podnoszone przez niektórych członków „Spółki", i w końcu podniósł wniosek, żeby „Spółka" zmieniła firmę.

Pan Bilbel, krawiec-izraelita postawił wniosek, żeby „Spółka" nie sprowadzała wyrobów z tandet wiedeńskich, i zaznaczył, że on sam już od lat 6ciu łachów tych nie sprowadza. Podniósł także wniosek, sprowadzania z Preszburga robotnika, któryby wyuczył naszych robotników lub robotnice wyrabiania ubrań dziecięcych, i następnie założenie pracowni na większą skalę. — Twierdził p. Bilbel, że około 40.000 złr. w. a. zostałoby w kraju, gdyby pracownię taką u nas założono, a której potrzeba nieodzownie czuć się daje.

Nareszcie p. Głodziński, a za nim wszyscy członkowie „Spółki" podnoszą, iż gotowi są pracownię przy ulicy Hetmańskiej, wraz ze składem sukna i gotowych ubrań sprzedać „niezadowolonym" — pod warunkiem, że kupujący muszą być tylko krawcami.

Uchwał żadnych być nie mogło, gdyż posiedzenie to nie było urzędowem.

W gruncie rzeczy nic nie postanowiono, coby mogło doprowadzić do zgody ogólnej. O robotnikach mowy nawet nie było na serjo — i jak zwykle dzieje się u nas — skończyło się tylko na bezcelowem gadaniu, które nie przyniosło wprawdzie nikomu szkody, ale także też i żadnego, nawet moralnego pożytku. *k.*

Car w Królestwie.

Z daty d. 14 bm. otrzymaliśmy list następujący:

Zachowanie się cara Aleksandra III podczas pobytu swego w Warszawie jest kwestją na porządku dziennym i przedmiotem ciągłych komentarzy. Jakkolwiek nie można absolutnie powiedzieć, że całe postępowanie cara jest dowodem lub zapowiedzią nowego zwrotu w obchodzeniu się z Polakami, to jednak wątpić należy, aby ważne epizody pobytu u nas były aprobowane przez pp. Katkowa, Pobiedonoscewa, Apuchtina i innych nawet prześladowców, a nawet niektóre z nich są wprost sprzeczne z manifestowanemi dotąd tendencjami. Samo wstąpienie do kościoła św. Aleksandra nie będące na programie oficjalnym, a postanowione dopiero na banhofie warszawskim jest bijącym faktem równouprawnienia religji katolickiej i można powiedzieć uznania jej jako panującej w kraju. W stosunkach cara do przedstawicieli szlachty polskiej zarzucają mu tylko, że mówi do nich po russku. Zarzut ten jest niewłaściwym, gdyż na salonach łazienkowskich i w zamku dostępowali audjencji tylko wyżsi urzędnicy dworscy, będący samo przez się obowiązani do mówienia językiem urzędowym. Zresztą po jakiemu miał do nich mówić nie umiejąc po polsku. Że ojciec jego mówił czasem po francusku nie jest żadnym dowodem, bo używanie tego języka zostało prawie całkiem wzbronionem na dworze petersburskim. Najlepszym zaś dowodem, że car nie wymaga, ażeby wszyscy mówili po russku i uważa to nie jako konieczność a tylko jako erudycję, jest fakt następujący:

W piątek d. 12 września miały się odbyć wielkie manewra wojenne około twierdzy modlińskiej (Nowo Georgiewsk). Car jadąc na manewra został przyjęty przy wjeździe do miasteczka Serock przez obywateli gubernji łomżyńskiej i odbierając od nich chleb i sól zapytał się: czy są między panami mówiący po rusku, a otrzymawszy potakującą odpowiedź po zaprezentowaniu kilku obywateli rozmawiał z nimi jaknajuprzejmiej. Widocznie zatem przypuszczał, że między ludźmi niezależnymi bardzo łatwo znajdować się mogą całkiem nieobeznani z ruskim językiem a tem samem dał naganę tutejszym czynownikom, arbitralnie nakazującym, aby ich rozumiano i przemawiano do nich po rusku. W tym samym dniu upamiętnił też car pobyt swój u nas bytnością u szlachcica polskiego. Po skończeniu manewrów odbywającyh się li tylko w tym dniu na posiadłościach p. Skarżyńskiego, rozkazano zastawić śniadanie nie w pobliskim folwarku tylko w Popowie, rezydencji p. Skarzyńskiego, położonej o 5 kilometrów od teatru wojennych działań. Tu przy wjeździe do parku została para carska przyjętą przez panów Skarzyńskich a po pobycie dwugodzinnym wyraził im car swoją wdzięczność. Właściciel Popowa p. Stanisław Skarzyński jest radcą komitetu Towarzystwa kredytowego ziemskiego więc żadną figurą oficjalną, lecz przedstawicielem szlachty i żywiołu rolniczego i oprócz zaszczytu jaki wobec ruskich spadł na niego dano mu dowód wielkiego zaufania, bo środki bezpieczeństwa nie były poprzednio przyjęte a nawet podobno służba miejscowa razem z cesarską usługiwała do stołu, co w obecnych okolicznościach jest niesłychanem.

Od naocznych świadków wiadomo też, że gdy tłum stojący na placu kościoła św. Aleksandra widząc parę carską oddającą hołd prześladowanej przez zbirów religji począł głośno się modlić i szlochać; widoczne wzruszenie malowało się na twarzy monarchy i łzy cisnęły się do oczu.

Z tego wszystkiego jak również z innych relacji ludzi mających tu dostęp do cara, możecie przekonać się, że nie jest człowiekiem złym i bez serca. Całe złe leży w otoczeniu obecnie panującem. W tak wyjątkowych warunkach musi on panować, a jego jedną osobę zastawionych jest tyle chytrości i intryg, że dziwić się nie można bezprawiom. Można jednak być pewnym, że poznawszy nas i widząc wiele rzeczy dotąd przed nim starannie ukrywanych, mógłby łatwo być czynnikiem porozumienia się i zgody.

Z Warszawy dnia 13. września piszą do *Now. Reformy:* W ostatniej mej korespondencji podałem mylną wiadomość na podstawie błędnej informacji. Rzecz się tak miała: na stacji warszawskiej, kolei petersburskiej, nie zawiadowca kolei Biełokur, jak to donosiłem, ale wysłany przez niego na linię woźny kolejowy zastrzelony został przez żołnierza stojącego na warcie. Nadto na stacji Antopol, na kolei petersburskiej, z tegoż samego powodu postrzelony został przez żołnierza posługacz kolejowy.

Wielu więźniów wypuszczono wczoraj wieczór i dzisiaj rano z więzienia z cytadeli, z komendatury i z Pawiaka — cyfry dokładnej podać nie umiem.

(Więzienie śledcze czyli t. zw. dom badań na ulicy Pawiej mieściło obecnie 25 osób, w te

---

Pamiętnik Heleny.

(Ciąg dalszy.)

W dziesiątym roku mego życia, do miasta, w którym mój ojciec był starostą — przenieśli urzędnika, który był mężem ciotecznej siostry matki mojej, a chociaż przed ślubem stosunek mej matki z rodziną był nieprzyjazny, odkąd została zamożną i zajęła stanowisko, starano się zatrzeć niemiłe wspomnienia okazywaniem czułości. Cioteczna siostra matki miała trzech synów i córkę o rok odemnie młodszą.

Nim sprowadzili się do N. ojciec mój wyszukał im wygodne pomieszkanie a poczciwa matka zapominając o przykrościach, których doznała w młodości, starała się poczynić wszelkie przygotowania dla pomieszczenia wygodnego krewnych.

Wieczór ich przyjazdu utkwił mi na całe życie w pamięci; w dniu tym doznałam przeróżnych uczuć: zachwytu, zazdrości i poznania prawdy. Dziś jeszcze widzę przed sobą otwierające się drzwi a w nich okazującą się postać dziewczynki prawie mego wzrostu, z czarnemi hebanowemi włosami, z oczami koloru lazuru, z pąsowemi ustami ślicznego kroju, okolonemi wesołym uśmiechem, słyszę jej dźwięczny głosik:

— Czy to tu mieszka moja ciocia p. B?

Rodzice i ja stanęliśmy zdumieni; tak ślicznego dziecka nie widzieliśmy nigdy.

Smagława brunetka z lekko zaokrągloną twarzyczką, o żywych kolorach, z klasycznie ukształtowanem czołem, noskiem o karminowych ustach, zapowiadała piękność niezwykłą.

Za nią wbiegło trzech jej braciszków starszych od niej a później weszła ciotka moja i wkrótce cała rodzina znalazła się w objęciu mojej poczciwej matki.

Odtąd zaczęło się dla mnie nowe życie. Miałam nieustanne towarzystwo. Z żywością i wiarą dziecka oddałam się przyjaźni mojej małej kuzynki. Zresztą było to dobre stworzenie i lubiło mię także szczerze, ale różniłyśmy się ogromnie. Ja odebrałam zupełnie inne wychowanie — ona inne. Ją kochano równie gorąco jak mnie, ale kochano dla jej urody, matka zaślepiona rozwijała w niej próżność niezwykłą. Tak mała najwięcej zajętą była myślą o sukience, kapelusiku i wstążkach — wiedziała, że jest ładną i ona pierwsza otworzyła mi oczy na brak urody.

W jakiś czas po poznaniu rzekła do mnie:

— Co byś wolała, czy być tak ładną jak ja, czy bogatą?

Otworzyłam usta, nie wiedząc co odpowiedzieć.

— Nie rozumiesz mnie—rzekła. Widzisz ja jestem ładna, a ty nie, ale ty będziesz bogata, mówiła mama. No, cóż byś wolała, być mną czy sobą? — I pociągnęła mnie do dużego zwierciadła, a stając w równej linji zawołała:

— Wybieraj!

Śmiała się, z purpurowych ust zaświeciły dwa rzędy białych lśniących ząbków.

Miałam lat 12.

Spojrzałam uważnie i pierwszy raz dostrzegłam, że jestem brzydką. Byłam czerwona, oczy miałam siwe, nos duży, włosy jakieś szare, bezbarwne, uśmiech odkrywał szerokie, nierówne zęby. Przytem byłam silna, szeroka, niezgrabna. Spojrzałam z zazdrością na śliczną kuzynkę, która uśmiechała się do siebie filuternie.

Wejście guwernantki przerwało to niemiłe rozmyślanie i wyrwało mię z kłopotu. Ale serce moje było przepełnione żalem dzień cały. Wieczór więc, kiedy zostałam z matką w jej pokoju sama, uklękłam przy fotelu, na którym siedziała, i schowawszy twarz w fałdy jej sukni, rozpłakałam się. Matka z niepokojem spytała mię o przyczynę. Miałam zupełne zaufanie do niej i kochałam ją bardzo... cichutko więc wyznałam całą prawdę. Matka przytuliła mię do swej pier-

liczbie 10 z inteligencji i 15 robotników. Między aresztowanymi spotykano nazwiska Wiszniewskiego, urzędnika biura statystycznego w magistracie, Lipińskiego, studenta uniwersytetu, Cweigbauma, b. studenta, Gralewskiego, buchaltera, Stońki, korektora jednego z dzienników, Kazelbauma i innych, po większej części żydów.)

W cytadeli zmarł uczeń 3-go roku wydziału matematycznego, uwięziony przed dwoma miesiącami, nazwiskiem Pławiński, o czem zarząd więzienny uwiadomił już rodzinę. Cierpiał już przedtem na suchoty. O Jentysównie, damie klasowej z instytutu Maryjskiego, w szerokich kołach rozeszła się wiadomość, że także umarła w więzieniu. Faktu tego jednak sprawdzić nie mogłem.

Na całej przestrzeni kolei żelaznej, począwszy od Granicy aż do Warszawy i od Warszawy do Modlina, jak się teraz pokazuje, dozór oddany był wyłącznie tajnym ajentom przysłanym z Petersburga i Moskwy, którym podporządkowani byli nawet żandarmi. Wielu pasażerów jadących koleją, uległo kilkakrotnej w ciągu podróży rewizji i to przez rozmaite indywidua cywilne, którzy się legitymowali specjalnem upoważnieniem.

Od czasu wyjazdu cara krążą pocieszające pogłoski o zmianie systemu, dążące do złagodzenia ucisku i pewnego zbliżenia się obu nieprzyjaznych sobie narodowości. Pogłoski te wychodzą głównie ze źródeł urzędowych, do czego i niektóre artykuły pism petersburskich, jak np. *Now. Wrem.* dają wskazówki. Ogół słucha cierpliwie, ale im nie wierzy.

Ograniczenie prawa egzekucji.

Dr. Zoll, profesor wszechnicy krakowskiej, i poseł włościański z wadowickiego wniósł jak wiadomo przed kilku dniami zmianę procedury egzekucyjnej, której celem jest zapobiedz krzywdom, których doznają częstokroć nasi włościanie. Wniosek jego wyszedł z inicjatywy samych włościan. Na posiedzeniu sejmowem dnia 15 b. m. motywował go wnioskodawca, i z wywodu tego wyjmujemy następującą główną argumentację:

Na podstawie ustaw obowiązujących w naszym kraju, położenie wierzyciela jest o wiele gorsze, aniżeli położenie dłużnika, gdyż ten tyle ma rozmaitych dróg i dróżek celem uchylenia się od dopełnienia swego obowiązku, że wierzyciel nieraz woli się zrzec swej pretensji, niżeli prowadzić długi i kosztowny, na nowe straty narażający go proces cywilny. Przypominam sobie z praktyki z mych lat fiskalnych, że, kiedy w pewnym wypadku zatrwożony dłużnik spotkał koncypienta swego adwokata i oznajmił mu, z rozpaczą, iż wekslowy nakaz płatniczy przeciw niemu znajduje się w ręku woźnego i że nakaz ten zapewne tego samego dnia będzie mu doręczonym, koncypient z uśmiechem odpowiedział: Bądź pan spokojny, idę z panem w zakład, że jeżeli według mych wskazówek postąpisz, nakaz płatniczy i za pół roku doręczonym ci nie będzie.

Zresztą jest to rzeczą powszechnie wiadomą, jak długiego czasu potrzebuje wierzyciel, który nawet pretensję swą ma zabezpieczoną na realności dłużnika, aby przeprowadził wszystkie trzy stopnie egzekucji i jak długo czekać jeszcze musi po nastąpionej licytacji, zanim otrzyma należytość z pieniędzy złożonych do depozytu sądowego.

Nasze ustawy egzekucyjne oparte są głównie na przepisach prawa germańskiego i prawa kanonicznego, w małej części także na przepisach prawa rzymskiego. Ale to, co w dawnem prawie rzymskiem i germańskiem stanowiło najsroższy rygor egzekucyjny t. j. poddanie samej osobistości dłużnika egzekucji, dzisiaj z bardzo naturalnych przyczyn odpadło.

Egzekucja zaś na majątek już w późniejszem prawie rzymskiem rozwijała się w coraz łagodniejszej formie; to samo miało miejsce w prawie kanonicznem i germańskiem. Te prawa zaprowadziły nawet zasadę poprzedniego prowadzenia egzekucji na ruchomościach, a jakkolwiek zasada ta w procedurze austrjackiej nie została przyjętą, to przecież powolność i kosztowność egzekucji na nieruchomości, wprowadza wierzyciela nieraz w kłopotliwe i fatalne położenie.

Nawet tak znakomita ustawa cywilna, jak nią jest obowiązująca u nas ustawa z roku 1811, oparta na prawie rzymskiem, nie przejęła jednak z tego prawa instytucji nader ważnej, zapobiegającej nierzetelnemu postępowaniu dłużnika, któremu grozi upadłość, tak że dopiero w najnowszych czasach trzeba było ustawę powyższą w tym kierunku zmienić.

W wielu wypadkach uciążliwa, kosztowna, długotrwała egzekucja w ręku niesumiennego wierzyciela staje się środkiem do zupełnego zrujnowania dłużnika, podczas gdy w tych samych wypadkach egzekucja na ruchomości mogłaby i samego wierzyciela nierównie prędzej doprowadzić do pożądanego celu i dłużnika ochronić od przepaści mu grożącej.

Wspomniałem, że egzekucja na nieruchomości jest kosztowną.

Koszta te ostatecznie muszą być spłacone przez dłużnika, i to z ceny uzyskanej za realność sprzedaną, a koszta te nieraz przekraczają kilkadziesiąt, ba! kilkaset razy właściwą pretensję wierzyciela.

Dla ilustracji tej sprawy niech mi wolno będzie przytoczyć kilka dat statystycznych, zaczerpniętych z rozprawy dra Pilata, która umieszczoną jest w *Wiadomościach statystycznych o stosunkach krajowych*, wydanych przez tutejsze biuro statystyczne w 1880 roku. J. W. marszałek zezwoli, że krótki ustęp na str. 23 odczytam, bo ten właśnie zawiera najjaskrawsze daty.

Dr. Pilat, zrobiwszy bardzo ciekawe zestawienia, dochodzi do wyniku (czyta): że powiatów, w których zarządzono licytację i wywłaszczano z nieruchomości z powodu kwot nieprzenoszących 25 zł., było w 1875 roku 43, w 1876 roku 56, w 1877 r. 80, w 1878 r. 80, 1879 roku 88. Zatem w trzech ostatnich latach blisko w połowie powiatów trafiały się licytacje nieruchomości z powodu tak drobnych długów. Jeszcze znaczniejszym jest wzrost liczby powiatów, w których trafiały się wypadki licytacji niżej 10 zł. W latach 1867 i 1868 napotykamy tylko po dwa takie powiaty, w latach 1873, 1874 i 1875 już po 11, potem w następnych latach 13, 24, 30 i 37. Liczba najniższych kwot dłużnych, niedochodzących do 10 zł., wynosi w ciągu pięciu ostatnich lat 115, jest przeto zbyt wielką, abyśmy mogli przytaczać tu wszystkie wypadki z wymienieniem kwot i sądów powiatowych, które zarządzały takie licytacje, przytoczymy jednak przynajmniej te wypadki, w których zarządzano licytacje z powodu kwot dłużnych, nieprzenoszących 5 zł.

W roku 1876 napotykamy licytacje w Wojniłowie dla 5 zł., w Dubiecku dla 1 zł. 60 ct., w Krościenku dla 1 zł. 36 ct.; — w roku 1877 w Jaworowie dla 3 zł. 80 ct., w Milówce dla 3 zł. 60 ct., w Wiśniczu dla 3 zł. 24 ct.: — w roku 1878 w Komarnie dla 5 zł., w Horodence dla 2 zł., w Zabłotowie dla 5 zł., w Busku dla 4 zł., w Zbarażu dla 5 zł., w Leżajsku dla 4 zł., w Strzyżowie dla 4 zł., w Sanoku dla 3 zł., w Milówce dla 1 zł., w Niepołomicach dla 5 zł., w Wiśniczu dla 5 zł.; — w roku 1879 w Stanisławowie dla 1 zł., w Peczeniżynie dla 4 zł., w Mikulińcach dla 5 zł., w Komarnie dla 3 zł., w Medenicach dla 1 zł., w Sokalu dla 5 zł., w Busku dla 3 zł., w Złoczowie dla 5 zł., w Birczy dla 5 zł., w Niżankowicach dla 3 zł., w Makowie dla 2 zł., w Wiśniczu dla 5 zł.

A że w ostatnich latach rzecz wcale się nie polepszyła, tylko owszem pogorszyła, najlepszym dowodem tego jest urzędowa *Gazeta Lwowska.* Opowiadał mi zresztą p. X. Sieczyński, że wie o wypadku, w którym z powodu długu 40 czy 50 ct., przyszło do sprzedaży realności.

A wszystko to dotyczy posiadłości włościańskiej i małomiejskiej.

Zapytaćby jednak mogli panowie: Czemu dłużnik, widząc takie niebezpieczeństwo przed sobą, nie woli sam przez sprzedaż pierwszej lepszej rzeczy ruchomej, w jego ręku się znajdującej, zaspokoić wierzyciela i zapobiedz tej egzekucji? Mnie się zdaje, że przyczyną tego jest jego nieporadność i niedołęstwo.

A że nieraz i wierzyciel woli użyć tej długiej i kosztownej drogi egzekucji na nieruchomości, aniżeli przez egzekucję na ruchomości o wiele prędzej otrzymać swą należytość, przyczyną tego jest, jak słusznie twierdzi dr. Pilat, ta okoliczność, że mu w takich razach wcale nie idzie o jego należytość; on chce sprzedaży realności, aby ją przy licytacji w obec braku innych licytujących sam kupić mógł za bezcen. I nie jest że to najgorszą, najbrzydszą lichwą?"

Aby takim egzekucjom zapobiedz, chce dr. Zoll za pomocą odpowiedniej zmiany ustaw, egzekucję wierzyciela ograniczyć o tyle, iżby on po zaintabulowaniu swej pretensji na nieruchomości, był zmuszony wstrzymać dalszą egzekucję na nieruchomość, aż do wyczerpania wszystkich stopni egzekucyjnych na ruchomości.

---

si. Piękna jej twarz wyrażała cierpienie, a oczy były wilgotne, ale uśmiech spokojny w około ust, i czoło pogodne zapewniało mnie o słuszności tego co mówiła.

— Dziecię moje drogie — rzekła łagodnie— Helenko moja złota, wierzaj mi, że pomimo braku urody szczęśliwą być możesz i będziesz... pewnie, że wolałabym, że pragnęłam nawet i miałam nadzieję... kiedyś była malutka że będziesz bardzo ładną, ale Bóg dał ci powierzchowność ojca, trzeba zgodzić się z tem; jeżeli tylko będziesz miała charakter i złote serce jego, to będzie ci dobrze na świecie, nierównie lepiej niż nie jednej tak pięknej jak Ludwisia. Twój ojciec był brzydki, lecz czy ja go przez to mniej kochałam? Czy nie był on szczęśliwy, szanowany powszechnie i zadowolony? Widzisz więc, że to co i mnie z początku martwiło, w tobie może być właśnie obrócone na korzyść twoją tylko. Uspokoiłam się, ale byłam już dostatecznie rozwinięta, aby wiedzieć, że to co dla mężczyzny nie wiele znaczy, u kobiety ma wartość wysoką.

— Tatko co innego — szepnęłam — tatko jest mężczyzną.

— Czy myślisz Helenko, że wszystkie kobiety ładne, są szczęśliwe? O, mylisz się bardzo, najczęściej próżność ich staje temu na przeszkodzie, i wiele brzydkich znałam więcej zadowolonych z życia. Zresztą brak urody można nagrodzić wewnętrzną wartością, wykształceniem, dobrocią, rozumem.

— A dlaczego mamciu — zapytałam. Ludwisia tak się cieszy, że ładna, i tak się śmiała z mojej czerwonej twarzy.

— Bo Ludwisię nie dobrze prowadzą i zobaczysz, że ze swoją pięknością nie dobrze wyjdzie... próżność zabije w niej dobroć.

— Dlaczego przecie dopiero Ludwisia mi powiedziała, żem brzydka, dlaczego nie wiedziałam o tem dotąd.

— Bo ludzie, z którymi przestawałaś byli rozumni i delikatni, Ludwisia zaś jest dziecinną jeszcze, popsutą i zakochaną w swojej powierzchowności. W domu nikt ci nie mówił tego, boś dla nas zawsze droga... a chociaż nie jestem ślepą matką i uważałam nieregularność twoich rysów, mniej martwiłam się tem, niż gdybyś była złośliwą lub upartą i nie widziałam potrzeby zwracać na to twej uwagi. Teraz za to odkąd wiesz już jak wyglądasz, możemy mówić o tem często i szukać środków dla wynagrodzenia wdzięku, którego ci natura poskąpiła.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jeszcze o Skierniewicach.

Miejscowość ta, która w ostatnich dniach nabrała historycznego znaczenia, leży nad rzeką Łupną, w odległości mil dziewięciu od Warszawy. Już w roku 1359 wspominaną jest ona w poczecie dóbr stołowych arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, jako „Wieś Dęby", którą Jan Odrowąż ze Sprowy w roku 1463, wyjednawszy przywilej u Kazimierza Jagiellończyka, wyniósł do rzędu miasta, osiadłego na prawie niemieckiem. Pierwotnie nazywano je Skwierniewicami, z czasem dopiero powstały z nich dzisiejsze Skierniewice.

Początek tej nazwy jedni wywodzą od rzeki Skierniewki, która z biegiem czasu dopiero zmieniła się w Łupnę; inni twierdzą, że pochodziła ona od „skwierczenia" kwiczołów, które na jałowcach tamtejszych gromadnie przemieszkiwały.

Miasto pozostało odtąd aż do ostatnich dni Rzeczypospolitej własnością arcybiskupów gnieźnieńskich i ulubioną siedzibą prymasów. Zbigniew Oleśnicki, a po nim Jan Łaski zasłużyli się przeważnie około przyozdobienia swej ulubionej rezydencji letniej.

Prymasowie posiadali tam własny sąd na-

dworny, piastując władzę książąt udzielnych w skierniewieckim kluczu.

Arcybiskup Przerębski założył też w Skierniewicach sławną szkołę, której rektorem był uczony Benedykt Herbest. Wielu celnych uczniów z niej wyszło.

W r. 1619, staraniem prymasów a pracą budowniczego Wawrzyńca Gębickiego wzniósł się tam pałac murowany, który wdziękiem niemałym przyozdobił miasteczko.

Od schyłku XVII wieku weszło w zwyczaj, że prymasowie bez przerwy niemal zamieszkiwali ów pałac, który podniósł fizjognomję miejscowości, a tem samem ożywił w niej ruch i wabił znakomite figury Rzeczypospolitej, przybywające w odwiedziny na dwór pierwszych dostojników kościoła narodowego.

W Skierniewicach zamknęli oczy prymasowie: Henryk Firlej (1626), Stanisław Szembek (1721) i Adam Komorowski (1759).

Podczas srogiej zarazy morowej w roku 1652 przebywał tam czas dłuższy król Jan Kazimierz.

Za prymasowstwa arcybiskupa Teodora Potockiego, pod nieobecność króla, Skierniewice bywały siedzibą całego rządu Rzeczypospolitej. Za Krzysztofa Szembeka dworzec prymasa stał się niemal zamkiem królewskim. Na świetnym dworze skierniewieckim roiło się od dygnitarzów, magnatów, posłów, rycerstwa i szlachty.

Najświetniejsza doba Skierniewic przypada wszakże na panowanie prymasa Władysława Aleksandra Łubieńskiego. Były one podówczas istotnie drugą stolicą kraju. Tu się ważyły losy najwalniejszych spraw Rzeczypospolitej, tu zajeżdżali posłowie obcych mocarstw, tu urządzano wspaniałe festy kościelne i dworskie, święcono nawet biskupów.

Założycielem pięknego ogrodu, budowniczym okazałego kościoła i odnowicielem pałacu był prymas Ostrowski.

Ostatnim arcybiskupem gnieźnieńskim, do którego Skierniewice należały, był poeta i uczony XVIII wieku, ksiądz Ignacy Krasicki. W zaciszu pałacu miejscowego niejedno z wiekopomnych dzieł jego ujrzało światło dzienne.

Za czasów księstwa warszawskiego klucz łowicki razem ze Skierniewicami podarował Napoleon I. swemu marszałkowi Davoust, księciu d'Eckmühl i Auerstädt.

Później dobra przeszły na własność rządu i zostały wcielone do księstwa łowickiego.

Z izby sądowej.

Lwów 17. września.

Na dniu 16go b. m. toczyła się przed sądem przysięgłych ostateczna rozprawa przeciw Fedkowi Panoszkowi, Samuelowi Fellerowi, Elemu Mozerowi, Iwasiowi i Kostiowi Krysztubom oskarżonym o zbrodnię kradzieży koni.

Oskarżonych bronili pp. adwok. dr. Jackowski i dr. Paździera. Na mocy wyroku przysięgłych skazani zostali: Fedko Panoczko na 4 lata, Samuel Feller na 3 lata, Kość Krysztub na 1½ a Iwaś Krysztub na 1 rok ciężkiego więzienia, zaś Ele Mozer został uwolnionym.

Marja Olejnik, rodem z Zarudzia, mimo, że ma dopiero lat 26, była już 6 razy za kradzież karaną. Ale co komu do tego? Odsiedziała swoje i kwita. W czerwcu b. r. przybyła Marja Olejnik do Lwowa i zakwaterowała się w hotelu Apermana. „Dlaczego właśnie u Appermana?" — chciał wiedzieć p. prokurator Litwinowicz. Oto po prostu dlatego, że jej się ten hotel właśnie podobał i basta. Ledwie przyjechała, wyszła na miasto odszukać przyjaciółkę swoją od serca Józefę Kowalińską. Poznały się przed kilkoma laty w więzieniu, poznały — no i polubiły się. Na drugi dzień Józefa sprowadziła się do hotelu do swej przyjaciółki i zaczęło się wesołe życie. Przychodziły „damy", przychodzili też i panowie, trunek się lał, a hotel Apermana szeroko rozbrzmiewał wesołością.

Marja pokazywała przyjaciółce swojej rozmaite kosztowności „krwawo zapracowane", np. korale za 600 złr., złoty zegarek, pierścienie itp., a Józefa tak mało była podejrzliwą, że kiedy Marja pokazała jej nawet bindę perłową żydowską, ani na chwilę nie zwątpiła o jej uczciwości. Ot zwyczajnie łatwowierna kobieta. Wreszcie Józefa „z dobrego serca", kiedy pieniądze się wyczerpały, podjęła się sprzedaży niektórych przedmiotów, mianowicie sprzedała krupiarce pani Hatnerowiczowej korale za 20 złr. Kiedy i tych pieniędzy nie stało, Marja Olejnik zaprosiła na piwo faktora hotelowego Chaima Blitza i powierzyła mu na sprzedaż rozmaite klejnoty. Pan Blitz jednak nie jest faktorem „od kradzionych rzeczów", powziąwszy zatem podejrzenie, udał się z doniesieniem na policję. Przyszli rewizorzy, przedstawili się Marji jako kupcy przysłani przez Blitza, kupili klejnoty, a po pieniądze zaprowadzili ją na — policję. Ot i nieszczęście! W policji pokazało się, że Marja Olejnik, służąc u dyrektora kasy zaliczkowej w Jaryczowie, skradła rozmaitych rzeczy za tysiąc kilkaset złr. i drapnęła do Lwowa. Twierdzi nawet prokuratorja, że skradła „z zamkniętego kufra", ale Marja ze śmiechem odsuwa tę insynuację: „jak on tam był zamknięty, ledwie przyłożyłam obcęgi, a już zamek pękł".

Józefa obstawała ciągle przy swej niewinności, ale i jej sąd — ot zwyczajnie jak sąd — nie dał wiary, i stało się, że dnia wczorajszego Marja Olejnik została zasądzoną na 5 lat, a Józefa Kowalińska na 10 miesięcy więzienia!

I bądźże tu złodziejem!

Tajemnicza zbrodnia. (C. d.)

Rzeszów, 15. września.

W obec wzmiankowanych zeznań Kuziorów, przyznali teraz i obydwaj Skrzypkowie szczegóły znalezienia i ukrycia w lesie zwłok Agnieszki Kwaśnik. Co się z ciałem stało i oni nie chcą wiedzieć — Michał Skrzypek tylko tyle świadczył, że jego zmarły brat Franciszek, w czasie jego pierwszego uwięzienia, ciało na jego prośbę gdzieś zagrzebał.

Przy badaniu przez żandarmów i komisję sądową miajsca, gdzie w lesie ciało Kwaśnikównej złożono, spostrzeżono o 20 kroków dalej ślad dawnego ogniska, pokrytego mchem i gałęziami poczęto więc kopać w tem miejscu i odkryto, że pod ogniskiem znajdował się dół 1½ metra długi, dość głęboki o ścianach gładkich, a w tym dole wsypana tamże umyślnie ziemia pomięszana z węglami i popiołem. Wśród tej mięszaniny znaleziono kawałek sukna niebieskiego, okrągłą kostkę i kawałek twardej substancji, podobnej do skóry. O kilka kroków od ogniska znajdował się pniak z grubej sosny przed kilku laty ściętej i nadpalone gałęzie. Michał Skrzypek obecny przy komisji twierdził z początku, że ognisko pozostało z roku 1863 po powstańcach, którzy sobie w tem miejscu piecyk wystawili; gdy jednak ujrzał kawałek sukna niebieskiego, zmięszał się i wyrzekł, że to pewnie nieboszczyk brat jego zrobił — czem przyznał, że w tym dole znajdują się szczątki zwłok Agnieszki Kwaśnik. Dodał nadto Skrzypek wówczas, że źle zrobił, iż dziewkę ukrył w lesie, nie poddawszy trupa rewizji lekarskiej, żeby sprawdzili, czy była „zabitą" lub „zgwałconą".

Wzięto w przechowanie sądowe ziemię z owego dołu i znalezione tamże szczątki poddano rozbiorowi chemicznemu i zbadaniu przez znawców. Z tego badania wynikło, że kosteczka (patella) pochodzić mogła ze szkieletu osoby nie zbyt silnej budowy kośćca, która leżała w ziemi już kilka lat. Mniemany kawałek skóry okazał się być kawałkiem mięsa, które działaniem długiego czasu zamieniło się na tłuszczowosk; skóra zaś uległa po części zbutwieniu, nie utraciła jednak swej sprężystości. Skóra ta jest ludzką. Znalezione w dole sukno obszyte zielonym sznurkiem było podobnem do żupana, którym Kwaśnikówna odzianą była dnia 4go lutego. Śladów spalenia na tych przedmiotach wprawdzie analiza chemiczna nie wykryła — atoli rozbiór popiołu z ziemią pomięszanego w porównaniu z ziemią obojętną wykazał, że popiół ten mógł pochodzić z zwłok ludzkich.

Skrzypek udawał przed wszystkiemi i tłumaczył się w śledztwie, że dnia 4 lutego 1873 roku był zupełnie pijanym i dla tego nie wie, czy z Kwaśnikówną szedł, co robił i gdzie noc przepędził. Tymczasem śledztwo wykryło, że był on przytomnym i świadomym tego, co robił. Na drugi dzień po owej fatalnej nocy, Skrzypek miał palec mały u prawej ręki skaleczony i kolano stłuczone i zakrwawione. Zmarła Agnieszka Kwaśnikówna była zdrową, przystojną i „walną" dziewczyną i nie cierpiała na żadną chorobę.

Z tych wszystkich i wiele innych szczegółów doszła Prokuratorja państwa do przekonania, że Michał Skrzypek zgwałciwszy prawdopodobnie Kwaśnikównę zamordował ją następnie w tym celu, by ją od udziału w spadku po Janie Kwaśniku usunąć i sobie zarząd i użytkowanie gospodarstwa spadkowego zapewnić. Oskarżono więc Michała Skrzypka o zbrodnię mordestwa. Nadto jego i syna Franciszka Skrzypka oskarżono o zbrodnię oszustwa popełnioną przez namawianie Kuziorów do fałszywych zeznań przed sądem; wreszcie Jędrzeja i Marcina Kuziorów oskarżono o zbrodnię dania pomocy zbrodniarzowi z §. 214 ust. kar. i o zbrodnię oszustwa przez namawianie podwójciego Jana Kaczora do fałszywych zeznań.

Podsądni nie przedstawiają nic osobliwszego. Michał Skrzypek obecnie 63 lat liczący, niski, chudy człeczyna, robi wrażenie spokojnego dobrodusznego człowieka. Przedstawia on siebie jako ofiarę jakiegoś fatalnego nieporozumienia — o niczem nie chce wiedzieć, tłumacząc się, że z powodu upicia się, nie wie co się z nim działo. Zaniesienie zwłok Kwaśnikównej do lasu uważa za wielki swój błąd i oburza się na Kuziorów, którzy mu tę myśl podsunąć mieli.

Obydwa Kuziorowie opowiadają, zgodnie z zeznaniami swemi w śledztwie ostatniem. W pierwotnym śledztwie zeznali fałszywie, bo ich do tego obydwaj Skrzypkowie namawiali, obiecując nagrodę. Obecnie również ich do tego namawiali — ale już bezskutecznie. Jędrzej Koziora przytoczył obecnie kilka ważnych szczegółów. Gdy ciało Kwaśnikównej brali na nosze — Michał Skrzypek oglądał pierwej takowe i przewracał; noc była wówczas dość widna, bo księżyc świecił. Po ukryciu zwłok w lesie, powiedział Michał Skrzypek: „jutro się pójdzie do lasu, ognisko się zrobi, napali i nie będzie śladu"; a gdy później siedział w areszcie śledczym, pocieszał Kuziorę, gdy go tenże odwiedził, że obawa płonna, bo tam, gdzie zwłoki były, Franciszek Skrzypek miał powiedzieć Kuziorze, że ojciec przyznał się mu płacząc do zabicia Agnieszki.

Obwiniony Franciszek Skrzypek wypiera się zarzuconego mu oszustwa i słów, które mu Jędrzej Kuziora podsuwa. Pomagał przy wywiezieniu zwłok, bo mu tak ojciec kazał.

W postępowaniu dowodowem liczni świadkowie stwierdzili szczegóły powyżej przytoczone. Z ich zeznań wyjmujemy tylko to, co rzuca nowe światło na sprawę.

I tak: Jan Kaczor, podwójci opowiedział, w jaki sposób wydobył z Jędrzeja a potem z Marcina Kuziory zeznania o ukryciu zwłok Kwaśnikównej. Jędrzej Kuziora tylko dlatego zwierzył się Kaczorowi, że mu tenże zręcznie dał do zrozumienia, iż wie o wszystkiem zkąd innąd, chociaż się wówczas udziału Kuziorów w tej sprawie tylko domyślał. (C. d. n.)

KRONIKA.

P. Kövesz, usunięty za łapownictwo dyrektor fundacji skarbkowskiej, znalazł raptem obrońców, którzy w chwili, gdy zasuspendowana przez kuratora uchwała rady zawiadowczej co do jego emerytury, znajduje się w Wydziale krajowym — domagają się od pp. Zgórskiego i Świsterskiego, aby wykazali, jaką szkodę wyrządził Kövesz fundacji, biorąc łapówki od stron, mających do czynienia z zarządem fundacji. Stawianie kwestji w ten sposób jest całkiem nowym wynalazkiem ostatniej kwadry XIX stulecia, i może dożyjemy, iż w regulaminach emerytalnych będzie stała wyraźna klauzula, że oficjaliści, odprawieni za branie kubanów, mają prawo do emerytury z instytucji, której służyli. Zresztą odsyłamy pp. obrońców do młyna Rożniatowskiego, za budowę którego pp. Jabłonowski i Kövesz w tajemnicy przed radą zawiadowczą zapłacili dzierżawcy z kasy fundacyjnej 14.000, a który wart 2—3000 gld.

Mein Liebohen! was willst du noch mehr? Z Zaleszczyk otrzymujemy następującą kartkę korespondencyjną (cytujemy dosłownie): „Prenumeratorowie upraszają o łaskawe w mieszczenie nam do Kurjerki przyznaczony Cijonk Lwowski dnia numere — jaki są — z uszanowaniem Prynumeratorowie".

Z największem ubolewaniem odpowiedzieć musimy, że uważając loterję liczbową za największe złe, niszczące i demoralizujące „prynumeratorów", „cijonku" „w mieszczać" nie będziemy. Autor podanej karty korespondencyjnej zechce się udać do urzędu loteryjnego, który uwzględni może to życzenie wyzyskiwanych biedaków i wydawać będzie „gazetę loteryjną" — która umieszczać będzie „cijonki" na wieczną pamięć operacji, praktykowane obecnie tylko w Austrji i Włoszech.

Na redaktora proponujemy p. Orlice, profesora matematyki, o którego adresie dowiedzieć się można w redakcji urzędowej *Gazety Lwowskiej*, która umieszcza inseraty p. Orlice.

Z lwowskiego bruku. Publiczność lwowska bywa częstokroć nader dotkliwie napastowaną na ulicach przez małe dzieciaki żebrzące, które piskiem i udanym płaczem usiłują wzbudzić litość łatwowiernych przechodniów. Dzieci te są tylko narzędziem w ręku próżniaków niechcących pracować, którzy sobie po prostu utworzyli formalny przemysł, niezłe dochody przynoszący. Do takich „przedsiębiorców“ należy rodzina P..., zamieszkała przy ulicy Korytnej pod l. 24. Ojciec ich, niegdyś nauczyciel ludowy, rozpiwszy się znikł przed kilku laty z horyzontu i nie ma pewności czy umarł. Matka trudniła się czas jakiś żebraniną, potem poszła dalej, poczęła sobie przyswajać cudzą własność i znalazła się pewnego dnia w kryminale, gdzie ją podobno na rok zasądzono. W domu pozostały dwie córki, jedna lat 18, druga 22. Jestto wiek w którym kobieta może na swe utrzymanie zapracować. Dziewczęta te jednak prowadzą życie rozwiązłe, gromadzą około siebie dziewczątka 9—10 letnie i te wysyłają na żebry po mieście, ucząc je w jaki sposób mają przemawiać do serc publiczności. Jest to dopiero jedna rodzina, ale ileż to podobnych żyje we Lwowie i takie haniebne rzemiosło prowadzi. Dlaczego władze policyjne nie wglądną głębiej w te sprawy i nie pociągną takich demoralizatorów do odpowiedzialności?

Nasi żebracy (przed kościołem jezuickim). Przechodzień: „Wstydź się, zdrów jesteś i chcesz jałmużny“. — Żebrak (z oburzeniem). A to dobrze! może pan chcesz, abym dla pańskiego grajcara złamał sobie nogę, albo wydłubał oczy.

Przy budowie zakładu gimnastycznego „Sokoła“ zabił się wczoraj zrana uczeń murarski, spadłszy przez własną nieostrożność z rusztowania.

Frekwencja w gimnazjach lwowskich. Na bieżące półrocze zapisało się uczniów: do gimnazjum niemieckiego 732, z tego 52 do klasy przygotowawczej, do gimnazjum IV. 812, do gimnazjum Franciszka Józefa 709, do gimnazjum akademickiego 462, z tego 35 do klasy przygotowawczej.

Oddziałów liczy gimnazjum niemieckie 17, gimnazjum IV. 18, gimnazjum Franciszka Józefa 16, a gimnazjum akademickie 11.

Dr. Zygmunt Leiblinger wpisany został do listy adwokatów z siedzibą w Tarnopolu.

W Radomyślu na Sanem została otwartą ck. stacja telegrafu, z ograniczoną służbą dzienną dla powszechnego użytku.

Prezentę na gr. kat. probostwo w Zagórzu dek. załozieckiego otrzymał ks. Mikołaj Marmorowicz z Lubini, a na probostwo w Czerteżu dek. sanockiego ks. Leon Sembratowicz z Desznicy.

† Marja z Śliwińskich Gubarzewska, żona adjunkta sądowego w Krakowie, zmarła w 24. roku życia po dwóch miesiącach małżeńskiego pożycia.

Ks. Kolbuszewski, proboszcz z Jodłowy w Jasielskiem, mianowany honorowym kanonikiem dyecezji przemyskiej obrz. łac.

Loterja na weteranów z r. 1831. Przy ciągnieniu dnia 17 b. m. o którem donieśliśmy wczoraj, grał każdy trzeci numer, mianowicie:

I. serya	F	od 363	nr. fantów	1667	do	2000
II. „	B	„ 449	„ „	3334	„	3666
III. „	A	„ 71	„ „	2001	„	2333
IV. „	D	„ 833	„ „	3667	„	4000
V. „	H	„ 534	„ „	2667	„	3000
VI. „	C	„ 617	„ „	334	„	666
VII. „	M	„ 40	„ „	667	„	1000
VIII. „	K	„ 983	„ „	1001	„	1333
IX. „	L	„ 110	„ „	1334	„	1666
X. „	E	„ 869	„ „	3001	„	3333
XI. „	G	„ 66	„ „	2334	„	1666
XII. „	J	„ 839	„ „	1	„	333

Wyścigi wojskowe pod Krakowem odbyły się w niedzielę przy licznym napływie krakowskiej i okolicznej ludności. Pogoda była śliczna i temu przypisać należy, że w tym roku tylko jeden koń wraz z jeźdźcem upadł; dawną sławę austrjackiej kawalerji utrzymali świetnie ścigający się, gdyż pomimo tego, że około 70 jeźdźców biegało torem najeżonym przeszkodami, rowami i płotami, jeden tylko spadł z konia. Jak z programu czytelnikom naszym wiadomo, ścigali się oficerowie na własnych i służbowych koniach, oraz podoficerowie i żołnierze na służbowych swych koniach. Ostatnie te wyścigi wykazują znaczny postęp żołnierzy w jeździe konnej, dokonany pomimo trzechletniej służby kawalerji, co dowodzi, że czas ten obecnie jest lepiej wyzyskanym, czyli, że lepiej i racjonalniej uczą jeździć. Program tegoroczny był znacznie bogatszym niż w latach ubiegłych, gdyż po wyścigach pierwszego pułku ułanów, rozpoczęły się na tym samym torze wyścigi 11go pułku dragonów, przybyłego z Tarnowa na koncentrację do Krakowa. Przechodzimy teraz do szczegółowego wykazu zwycięzców w pojedynczych biegach. Zaczynam od biegów pierwszego pułku ułanów:

I. Bieg z przeszkodami koni służbowych oficerów i kadetów. Pierwszy stanął u mety kadet Tachet, drugi porucznik Warnesius, trzeci nadporucznik Rodt. Reszta przybyła w dość dalekich odstępach.

II. Bieg myśliwski dla ułanów. Wszyscy doszli do mety, przebywszy, jak na zwyczajne żołnierskie konie, dość znaczne przeszkody. Pierwszą nagrodę wziął ułan Jarnot z 5go szwadronu, drugą ułan Bielecki, również z 5go szwadronu, trzecią ułan Grosmann z 4go.

III. Mała *Steeple-Chase* na własnych koniach oficerów i kadetów. Pierwszy por. hr. Koziebrodzki, drugi por. ks. Schwarzenberg, trzeci por. Kossak. Ponieważ jednak współuczestnicy tego biegu, z wyjątkiem ks. Schwarzenberga, zapomnieli zważyć się na nowo po wyścigach, zatem na zasadzie zwyczajów ustalonych w sporcie, tylko por. ks. Schwarzenberg dostał pierwszą nagrodę, pozostałe dwie zostały zachowane na rok przyszły.

IV. Bieg myśliwski dla podoficerów. 1) Wachmistrz Studnicki z 6go szwadronu, 2) Führer Marusza, 3) Kapral Karczyński.

V. Wielka *Steeple-Chase.* Z czterech zapisanych uczestników stanęło trzech u mety. Jednemu z nich koń odmówił posłuszeństwa przy 4ej przeszkodzie. Por. Braun stanął pierwszy u mety, a nadporucznik hr. Coudenhove drugi.

Pomiędzy dragonami zwyciężyli:

I. Bieg myśliwski na koniach służbowych. 1) kadet Pomeysl, 2) por. Dydyński, 3) porucznik Hanikyr.

II. Wyścigi dla dragonów (żołnierzy). 1) Stellmacher z 3go szwadronu, 2) Szutiak z 5go, 3) Bieńko z 3go.

III. Wyścigi dla podoficerów, 1) Führer Smik z 6go szwadronu, 2) Führer Babiak z 3go, 3) Kapral Pinoch z 3go.

IV. *Steeple-Chase* dla własnych koni oficerów: 1) por. Michlstetter, 2) por. Dydyński, 3) porucznik Gross.

W wyścigach wiedeńskich 16. b. m. w biegu sprzedaży o nagrodę 1.000 złr. brała udział także „Giline“ p. Ochockiego i przybyła do mety druga zwyciężona tylko o pół długości konia przez bar. Z. Uechtritza „Favoritę“.

Szkoły przemysłowe dla dziewcząt w Wiedniu, przynoszą pożytek nieoceniony. Wstępujące do tych szkół dziewczęta — po ukończeniu szkół ludowych, otrzymują gruntowną naukę we wszystkich przedmiotach kupieckich, a mianowicie w korespondencji i buchalterji, dalej w chemji, fizyce, geografji, rysunkach itd. Cała nauka ma kierunek i cel wyłącznie praktyczny, dlatego też dziewczęta po ukończeniu takiej szkoły z największą łatwością dostają posady w zakładach przemysłowych lub handlowych. Liczba dziewcząt pracujących w kantorach kupieckich jest we Wiedniu bardzo znaczną, a nawet niektóre banki zajmują stale pewną ich liczbę.

Stare akta. Z Witebska piszą do *Mosk. Wied.*, że tam niedawno odbywała się sprzedaż starych aktów z przed r. 1808. Przeszło 1000 pudów papierów tyczących się gubernji mohilewskiej, mińskiej, wileńskiej i witebskiej, dostało się w ręce właścicieli małych sklepików. Ten sam los spotkał podobno 3 pudy dokumentów z wieku XVI i XVII a tyczących się namiestnictwa w Płocku. Takie postępowanie władz miejscowych oburzyło *Mosk. Wied.* które z całą słusznością mówią o barbarzyńskiem obchodzeniu się ze staremi dokumentami i przypominają o istnieniu stałych archiwów, dokąd te papiery można było odesłać.

Hojne zapisy. Na Litwie zmarł niedawno obywatel Lucjan Wojniłłowicz. W testamencie przeznaczył 13,000 rs. na cele dobroczynne, a mianowicie: do dyspozycji prezesa Tow. Dobroczynności 1000 rs., dla wydziału „Zupy rumfordzkiej“ przy warszawskiem Tow. Dobr. 2000 rs., dla zakładu paralityków nieuleczalnych 2000 rs., dla nędzy wyjątkowej 1000 rs., dla kasy Mianowskiego 1000 rs., dla szpitala dziecinnego 1000 rs., dla instytucji Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo 3000 rs. i dla kas rzemieślniczych przy Tow. Dobroczynności istniejących 2000 rs. Wszystko to są instytucje warszawskie.

Berliński kantorzysta. Czytamy w *Kur. war.* Jedna z większych firm berlińskich naprożno poszukuje w Warszawie swego reprezentanta, Oskara Helzfelda, który był upoważniony do podniesienia w Łodzi i w Warszawie od różnych interesentów na rzecz firmy ładnej sumki 47,000 marek. Helzfeld rzeczywiście przed dwoma tygodniami był w Warszawie, a poprzednio w Łodzi i pieniądze odebrał. Zamiast jednak powrócić do Berlina, zniknął bez wieści i są poszlaki, że uciekł za ocean. Helzfeld zdawał się być uczciwym człowiekiem, a jeden z kupców tutejszych, znając go od lat kilkunastu, powierzył mu sumę 8,000 marek dla wręczenia pewnej osobie w Berlinie. Naturalnie, że i te pieniądze celu swego nie doszły. Portret oszusta został już w kilku dziennikach niemieckich zamieszczony.

Parowiec włoski „Calabria“ rozbił się dnia 13go b. m. koło Punta-Grossa na wybrzeżu Istryjskiem i zatopił okręt austrjacki „San Giorgio“, którego właściciel utonął. Reszta załogi została uratowaną.

Pewna śpiewaczka nazwiskiem Patel, wystąpiła po szumnej reklamie po raz pierwszy w operze w Brukseli. Zaraz w pierwszym akcie publiczność ze zdziwieniem spostrzegła, że tyle sławiona śpiewaczka prawie żadnego nie ma głosu. Kurtyna zapadła, a po długiej pauzie ukazał się reżyser i oświadczył, że panna Patel z powodu „niedyspozycji“ nie będzie dalej śpiewać, a kasa zwróci pieniądze za kupione bilety. Tak dzieje się — w Brukseli.

W Poznaniu d. 14. bm. odbył się pogrzeb śp. Kasiewicza żołnierza z r. 1863 i urzędnika Banku włościańskiego. Publiczność bardzo się licznie zebrała na ten obrzęd żałobny. Na trumnie spoczywał piękny wieniec z liści dębowych i wawrzynowych przeplatanych różami i cierniem. Na wstęgach widniał napis: „Towarzysze broni z r. 1863 i 1864.

Kare czy siwe? Z Warszawy donosi *Kur. warsz:* W dniu onegdajszym miał się odbyć ślub młodej i dorodnej pary. Tymczasem dzień przedtem narzeczona zapytuje pana *,*, jakiej maści będą konie przy ślubnej karecie.

— Kupiłem kare — odzywa się narzeczony.

— A ja, nie pojadę innemi, tylko siwkami — odzywała się panna.

Narzeczony tłumaczył, że już zapóźno zmieniać konie, lecz panna X. oświadcza stanowczo, że jeżeli nie będzie siwych koni, do ołtarza nie przystąpi. Pan *,*, chociaż kochał narzeczoną, po głębokim namyśle, obawiając się kapryśnej żony, wolał zerwać zamierzony związek w ostatniej nawet chwili, aniżeli narazić przyszłe swoje szczęście.

Naszem zdaniem postąpił słusznie, lepiej rozjechać się przed ślubem, czy to karemi czy siwemi końmi.

Ciekawa sprawa rozstrzygana była niedawno w wydziale cywilnym sądu okręgowego w Piotrkowie. Oto takie szczegóły podaje o niej *„Tydzień“*,

Aktem z dnia 29 czerwca r. 1496 folwark Leśniew należący do dóbr Żarki w powiecie będzińskim, przez ówczesnego dóbr tych właściciela, hr. Męcińskiego, oddany został w wieczyste posiadanie XX. Paulinom, osiadłym w klasztorze Leśniew, — pod tym wszakże warunkiem, *sine qua non*, że gdyby kiedykolwiek z jakichbądź powodów klasztor zniesiony był, a księża z niego wydaleni, folwark wraca do hr. Męcińskiego lub jego następców.

W r. 1864, z mocy najwyższego ukazu o kasacji klasztorów, zniesiony został i wzmiankowany klasztor; w księdze zaś wieczystej dóbr Żarki zapisane zostało na rzecz skarbu państwa ostrzeżenie, że folwark Leśniew przechodzi pod jego zarząd. Następnie w r. 1873 izba skarbowe piotrkowska kontraktem, zatwierdzonym przez ministra skarbu, sprzedała Leśniew komisarzowi włościańskiemu powiatu będzińskiego, niejakiemu p. Borchmanowi; ten jednak, niemogąc uregulować na siebie tytułu własności, wystąpił przeciwko izbie skarbowej z powództwem o zwrot zaliczki, oraz o szkody i straty.

Izba skarbowa pozwana przez pana Borchmana, wytoczyła ze swej strony proces obecnemu właścicielowi Żarek, panu Ordędze, z żądaniem, azeby folwark Leśniew uznany został za bezwarunkową własność skarbu i od dóbr Żarki hypotecznie oddzielony.

Wówczas p. Karol Ordęga wystąpił przeciw izbie skarbowej z akcją wzajemną i domagał się: 1) wykreślenia z księgi hipotecznej zapisanego tam w roku 1864 ostrzeżenia, i — 2) oddania mu folwarku Leśniew w posiadanie. Broniąc słuszności swego żądania, p. O. dowodził, że postanowienie komitetu urządzającego z r. 1866, orzekające o nieważności wszelkich warunków w zapisach na rzecz klasztorów, dotyczy jedynie zapisu kapitałów nie zaś ruchomości.

Sąd okręgowy, rozpoznawszy tę sprawę wydał wyrok, mocą którego główne powództwo izby skarbowej zostało oddalone, a skutkiem wzajemnej akcji p. Ordęgi postanowił; 1) izbę skarbową z posiadania wyeksmitować; 2) z księgi wieczystej dóbr Żarki wykreślić ostrzeżenie, co do posiadania folwarku Leśniew przez skarb państwa.

Włochy przebywają ciężkie próby. Jeszcze nie wygasła straszna cholera, a już jak donoszą z Turynu — grozi wylew rzeki Po. Fale wodne dochodzą pod Turynem już do budynku wystawowego.

Sransatlantyckie kongresa wchodzą w modę. Wiadomo, że ostatni międzynarodowy kongres lekarski postanowił, że następny zjazd odbędzie się w Waszyngtonie. Obecnie znów dochodzi nas wiadomość o kongresie angielskiego towarzystwa dla popierania nauk (British Association far the advancement of science), który odbył się od 28 z. m. do 2. bm. w Montreal za inicjatywą gubernatora Kanady, który dla przybywających uczestników wysłał osobny okręt. Oprócz Anglików pospieszyło na ten kongres wielu uczonych z innych państw europejskich.

Ze statystyki. Najnowszy rocznik urzędowej statystyki pruskiej, zawiera zajmujące zestawienie uczniów według wyznań. W roku 1881 liczba uczniów w szkołach średnich w Prusiech wynosiła 148,449, z których było 109.225 ewangelików, 24,251 katolików, 14,917 żydów a 54 różnych. Stosunek zaś ogółu ludności był w roku 1881 następujący: ewangelików 64,7 procent, katolików 33,7 proc., żydów 1,3 proc.

Jakób Natanson. Czytamy w *Wieku* warszawskim: Społeczeństwo nasze utraciło jednego ze swoich zacnych i zasłużonych członków. Jakób Natanson, b. profesor niegdyś Szkoły głównej uczony chemik i obywatel miłujący szczerze swój kraj rodzinny — w dniu tym zakończył życie. Urodzony w r. 1832 dnia 20 sierpnia, pobierał pierwotne nauki w Warszawie i w Radomiu, następnie ukończył uniwersytet w Dorpacie, gdzie poświęcał się głównie studjowaniu chemii i wyszedł z tamtąd w stopniu magistra tej nauki. Z dzieł większego rozmiaru, jakie uczony profesor pozostawił po sobie, wyróżniają się szczególniej: „Wykład chemii organicznej, z uwzględnieniem zastosowań jej do medycyny i technologii, oraz „Wykład chemji, według systemu unitarnego.“ Wezwany na katedrę profesora zwyczajnego w b. Szkole głównej, nieboszczyk odznaczał się jasnością i pięknem opracowaniem swoich wykładów, a w szerokiem kole uczniów swo ich zyskał, nie tylko jako nauczyciel, lecz także i jako człowiek, gorące współczucie i wysokie uznanie. Zgon Jakóba Natansona, jest rzeczywiście ciężką i bolesną dla nauki i dla kraju stratą — albowiem zmarły, pomimo różnicy wyznania, kochał szczerze ziemię ojczystą i ze społeczeństwem naszem solidaryzował się we wszystkich jego najdrobniejszych uczuciach i celach — słowem, był wiernym wspólnej Matki synem.“

O Szreńsku, miasteczku położonem na trakcie powiatowym pomiędzy Mławą a Bieżuniem w Płockiem, zamieścił „Korespondent Płocki“ różne ciekawe szczegóły z przeszłości. Jedyną pamiątką, jaka się do dziś dnia trwale przechowała, jest kościół parafialny. Roku wzniesienia daremnie się korespondent odszukać. Wiadomo tylko, że w roku 1531 odnawiał go F. Szreński. Jest to wspaniała budowla w stylu gotyckim, z zegarem u szczytu na froncie, opasana murem dokoła. Dotychczas kościół utrzymał wszelkie cechy starożytności. Tuż pod murem leży kamień, na którym, według podania, św. Wojciech siadywał, często tędy przechodząc. Wnętrze świątyni było pokryte malowidłami, które dziś, niestety, zatarto dla braku potrzebnych funduszów na odnowienie stosowne. Szkoda tych malowideł, bo chociaż nie były one mistrzowskiego pędzla, wszelako stanowiły cenny zabytek do dziejów dawnej sztuki naszej. W skarbcu kościelnym znajduje się monstrancja wiekowa, kilka kap i ornatów przedziwnej roboty, krzyż srebrny z XVI wieku i z tegoż stulecia mszał o nader ładnem okuciu ze srebra. Dzwonów ma kościół dwa. Jeden wielki z napisem: Mefecit Rokitnicki Jan 1772 r. 14 czerwca. Drugi zaś mniejszy, spiżowy, z napisem: Anno Domini 1671, Ave Maria...

O stosunkach w Finlandji podaje jeden z dzienników rosyjskich korespondencję, której jeden ustęp nie będzie dla nas bez nauki.

„Wszyscy Finnowie — pisze ów korespondent — a jest to kraj biedny, liczący 2,060.000 mieszkańców, są piśmienni. W każdej parafii utrzymuje się obowiązkowo kilka szkół (parafie finlandzkie stanowią znaczną jedność terytorjalną). Następnie: gazety fińskie. Są to literalnie groszowe wydawnictwa, obliczone jedynie na lud prosty (inteligencja czyta jeszcze dzienniki, wydawane po szwedzku). W każdym, choć trochę znaczniejszym mieście, wychodzi koniecznie jakakolwiek ludowa gazeta fińska, a w niektórych miastach dwie i trzy. Naprzykład w Nikołajstadt (Wazie), liczącem nie więcej nad 8.000 mieszkańców, wychodzą trzy gazety fińskie. W Tamerforsie (jest to Manchester finlandzki) przy jednej z większych fabryk urządzono coś w rodzaju klubu robotników. Tu w czytelni znaleźć można do 15 różnych gazet fińskich, a zdaje się, że klub nie wypisuje jeszcze wszystkich ludowych gazet fińskich. Nie znam języka fińskiego i nie mogę sądzić o treści tych groszowych wydawnictw. Ale poważni ludzie mówili mi, że za penny (¼ kop. met.), Fin ma w języku treściwym i dostępnym wszystkie ważniejsze nowiny, tak finlandzkie, jak i zagraniczne, oraz lekkie opowiadania, notatki praktyczne i t. p. Wydawnictwa te, jak i wszystkie gazety finladzkie, wychodzą pod cenzurą, co wszakże bynajmniej im nie przeszkadza budzić i podtrzymywać między Finnami uczucia godności plemiennej i świadomości praw fińskich. Dziennikarstwo utorowało sobie szeroką drogę w życiu narodowem i stało się potrzebą ogólną: rzadka to izba włościańska, w którejby nie było numerów jakiegokolwiek wydawnictwa. W wagonie spotyka się bardzo często „Czuchońca“ zagłębionego w czytanie szarego świstka gazety. Książka znajduje również dobry zbyt u ludu; naturalnie, książka tania. Dla wydawnictwa książek ludowych dużo robi istniejące tu towarzystwo literackie. Słowem pod względeem oświaty znajduje się „Czuchoniec“ w takich warunkach, jakie daj Boże każdemu. Nie wspomniałem jeszcze, że na każdą gubernię Finlandji wypada kilka szkół rolniczych i profesjonalnych. Wszystkie one utrzymywane są ze składek publicznych, cieszą się sympatją ludności i rozwijają się tak ilościowo, jak i jakościowo. Przy szkołach rolniczych są zwykle wzorowe fermy, przy profesjonalnych warsztaty ze wszystkiemi potrzebnemi materjałami.“

Raport policyjny. Skradziono: P. Marji K. złotą obrączkę, znaczoną: R. K. $^{10}/_{10}$ 1882. P. Apolonji K. przy sądowem wyrugowaniu jej z mieszkania pod l. 38 przy ul. Żółkiewskiej trzy poduszki, dwie kapy kolorowe, biały obrus i inne rzeczy, a także srebrny zegarek. — Rebece L. bronzowy pularesik z mosiężnym zameczkiem z kwotą 13 złr., miedzianą kopiejką i z kartką jubilera p. Völkera do l. 35, na pierścionek do naprawy dany. — Zgubiono: kartkę zast. banku kred. z dnia 31go maja 1884 na złoty sawnet za 30 złr. zastawiony, a drugą banku ormiańskiego na srebrne naczynie, opiewającą na imię Emilji Hubert — portmonetkę jasno bronzową z białem okuciem z kwotą 17 złr. 30 ct. i z konsygnacją obligacji indemn. pięć losów węg. czerw. krzyża, losu Windischgrätza i Rudolfa. — Znaleziono tak zw. Bezugschein na 400 złr. złotej renty, banku Edwarda Fürst we Wiedniu z poświadczeniem zapłaconej raty (4 złr.) — Zakwestjonowano przy aresztowanym złodzieju Mieczysławie Jamińskim, ciemny cwikier i skrypturkę ucznia I. klasy szkoły im. Hoffmana.

Teatr, literatura i sztuka.

Lwowski tegoroczny sezon operowy ma być urozmaiconym wystawieniem nieznanej dotychczas we Lwowie głośnej opery „Mignon“. Będzie to jedyną nowością w sezonie zimowym, skoro wystawionym będzie tak starannie, jak z. r. „Carmen“, to nie będziemy mieli żadnej pretensji do dyrekcji, że w sezonie obdarza nas tylko jedną nowością. — Dyrektor opery p. Jarecki daje nam zupełną rękojmię, że opera ta należycie przygotowaną zostanie, a jeżeli sprawdzi się pogłoska, że zaszczytnie znana primadonna opery warszawskiej panna Helena Herman, wystąpi w roli tytułowej — to pewni jesteśmy, że na przedstawieniach „Mignony“ teatr tak samo zawsze wysprzedanym będzie, jak z. r. na reprezentacjach „Carmeny“. Panna Herman występowała dotychczas przeszło 50 razy na scenie warszawskiej jako „Mignon“ i cieszyła się większem jeszcze powodzeniem w tej operze — jak w „Carmen“.

O ostatniem przedstawieniu tej opery na scenie warszawskiej czytamy w *Kurjerze Porannym*: „Przedstawienie ulubionej „Carmeny“ ściągnęło tak liczną publiczność, że wszystkie miejsca sali zostały zajęte. Wyborną przedstawicielkę tytułowej partji pannę Hermanównę, która po dwumiesięcznym urlopie dała się słyszeć po raz pierwszy, publiczność przyjęła gorącymi oklaskami, które po każdym wybitniejszym numerze niepospolitej artystki, powtarzały się z zapałem“.

Panna Izydor-Ostrowska znana w kraju z koncertów śpiewaczka, uczennica Jakowickiej i Passy Cornetty zamierza stale osiąść we Lwowie i otworzyć z początkiem października szkołę śpiewu. Panna O. przeniosła pobyt w naszem mieście nad propozycją korzystną do opery peszteńskiej i zagrzebskiej. Kilkuletnia działalność panny O. przekonała nas, iż włada wybornie głosem i posiada też dar nauczania.

Pani Osoria Dobiecka — jak się dowiadujemy z listu prywatnego — w sezonie zimowym wystąpić ma kilka razy na scenie lwowskiej. Ma to być śpiewaczka dramatyczna. Bawi od pół roku w Warszawie i występowała tam z wielkiem powodzeniem zaledwie kilka razy w sezonie letnim — w czasie, kiedy pierwszorzędne śpiewaczki były na urlopie.

Polskie dzieje i nadzieje. Poezje ks. Franciszka Sawy za zezwoleniem autora zebrane, i na korzyść szpitala dla ubogich chorych pod wezwaniem „Matki Częstochowskiej“ w Buczaczu — wydane 1884. Nakładem zarządu szpitalnego w Buczaczu. Drukiem A. Müllera syna w Stryju. — Jest to nader sympatyczna wiązanka utworów poetycznych, po największej części w formie gawęd, przypominających nieraz żywo Syrokomlę. Szanowny autor służył niegdyś wojskowo. Teraz od wielu lat stoi na czele autonomji w Tłumackiem i posłuje do sejmu z gmin wiejskich. Mnóstwo przeżył, a jeszcze więcej odczuwa. Zbiór tych poezyj obejmuje spory tom o 291 stronnicach. Nabywać je można u wspomnianego zarządu szpitala buczackiego.

Pierwsze wydawnictwo *Machrera* (modlitewnika żydowskiego) na wszystkie święta z przekładem polskim, dokonanym przez zmarłego w styczniu rb. Fabjana Straucha, znanego pracownika na polu piśmiennictwa polsko-hebrajskiego, opuściło w tych dniach prasy drukarskie w czterech tomach. Tom pierwszy zawiera modlitwy „Na pierwszy dzień Rosz haszene“, Nowy Rok, tom drugi modlitwy na drugi dzień „Rosz haszene“, tom trzeci, modlitwę wieczorną na dzień „Jom Kipur“ dzień odpustu. Przekład staranny, język czysty. Dochód idzie na rzecz wdowy i małoletnich sierot, pozostałych po zmarłym tłómaczu. Wzgląd na los sierot skłoni zapewne szerokie koło inteligentniejszych izraelitów do poparcia tego wydawnictwa.

J. K. Galasiewicz, artysta teatrów warszawskich i utalentowany dramaturg, autor ludowych dramatów: „Ława czartowska“, „Noc świętojańska“, „Wspólne winy“ i „Chata za wsią“ po powrocie z Krynicy, bawił obecnie przez dwa dni w Krakowie, gdzie przygotowują wystawienie najnowszego dramatu „Chata za wsią“, przerobionej z powieści Kraszewskiego. Dramat ten cieszy się ogromnem powodzeniem w Warszawie. Wszystkie pisma wyrażają się o tym dramacie z największem uznaniem, a najlepszym dowodem wartości tego utworu jest fakt, że w sezonie letnim wystawiono „Chatę za wsią“ dotychczas przeszło 70 razy z rzędu, a teatr zawsze był przepełnionym.

Dowiadujemy się z przyjemnością, że dyrekcja teatru lwowskiego, która mówiąc nawiasem, posiada obecnie mało dobrych nowości polskich, zamierza w tym sezonie wystawić najnowsze dwa dramata p. Galasiewicza „Wspólne winy“ i „Chatę za wsią“. Nie wątpimy, iż dyrekcja teatru wyjdzie na tem dobrze, a z nią i publiczność, spragniona nowości polskich prawdziwej wartości.

O wystawie berlińskiej pojawiły się w tych dniach pierwsze sprawozdania w dziennikach niemieckich, a obchodzić one nas powinne obecnie więcej, niż kiedykolwiek dla tego, że krytyka niemiecka

pierwszy raz odzywa się tu o „Hołdzie pruskim“ Matejki, o tym samym „Hołdzie“, który na wystawie paryskiej przez krytykę francuską zbyt jednostronnie został oceniony. Recenzent *N. Fr. Presse* C. Schiff stawia ten obraz na czele i nazywa go najbardziej wykończonym ze wszystkich obrazów mistrza krakowskiego, a szczęśliwszym w kompozycji i wykonaniu od reszty. Sprawozdawca broni artysty od zarzutu tendencyjności i powiada, że chwila ta nie jest hańbą dla Prus, ale owszem chwilą położenia kamienia węgielnego pod wielkość ich przyszłą. Równe pochwały oddaje krytyk także Wernyhorze, a choć przyznaje się, że tło historyczne kompozycji nie jest mu znane — nie przeczy, że pojedyncze figury obrazu potężne robią wrażenie i podnoszą tylko efekt symbolicznej sceny.

W Monachium przedstawiono w Gärtnerplatz-Theater nową komedję Mosera p. t.: „Der Salon-Tiroler“ z wielkiem powodzeniem.

Teatr nadworny w Kopenhadze zamknął zeszłoroczny budżet z 40.000 koron deficytu.

W Berlinie podobała się bardzo nowa operetka Genéego, przedstawiona w Walhalli p. t.: „Rozyna“. Tercet komiczny w III. akcie: „Jesteśmy cukiernicy“, musiano trzy razy powtarzać.

Telegramy „Kurjera Lwowskiego“.

Stanisławów 18 września. Pod wpływem prądu „obserwanckiego“ wyrzucono w Tyśmienicy szkołę ludową z klasztoru OO. Dominikanów, gdzie się mieściła od kilkudziesiąt lat. Gmina wytoczyła proces.

Brüx (w północnych Czechach) 18 września. Wczoraj przybył tu Schönerer. Na dworcu przyjęło go liczne grono studentów i innych osób ciekawych. Następnie w hotelu Siegla odbyło się zgromadzenie piwoszowe (Festkneipe), na którem Schönerer i Schramm z Wrocławia prawili mowy antysemickie. Komisarz policyjny na czele sześciu żandarmów chcieli wypróżnić lokal, ale musieli ustąpić z placu, nic nie zrobiwszy.

Zagrzeb, 18. września. Wynik wyborów do Sejmu chorwackiego jeszcze nie całkiem znany. Dotąd partja rządowa liczy 48, partja Starcewicza 20, frakcja niezawisłych 7 mandatów.

Budapeszt 18 września. Rezultat dotychczasowy wyborów w Chorwacji wywarł tu wielkie wrażenie. Jest prawdopodobieństwo, że jeszcze przed zebraniem się, sejm będzie rozwiązany.

Wiadomości polityczne.

Lwów 18. września. P. Wojciech Dzieduszycki zamierza postawić wniosek: Sejm poleci komisji szkolnej wypracowanie noweli do pierwszej ustawy szkolnej i projekty do ustawy o wewnętrznym ustroju szkół ludowych mianowicie wydziałowych.

Wiedeń 18 września. Ministrowie Kalnoky, Kallay, Bylandt, Taaffe i Dunajewski wyjeżdżają 22 do Pesztu na wspólne konferencje ministerjalne, które się tam nazajutrz rozpoczną.

Pol. Cor. donosi ze Skierniewic: Kalnoky otrzymał wielki krzyż orderu Andrzeja, Giers i Łobanów obdarzeni zostali przez cesarza austrjackiego wielkim krzyżem orderu Szczepana. Oprócz tego trzej monarchowie nadali wzajemnie świtom ordery.

Budapeszt 18 września. Parlament zwołany na 25 zbierze się na pierwsze posiedzenie 27 b. m. a 29 otwarty zostanie uroczyście mową tronową. Król przybędzie tu 25 i 27 będzie na otwarciu opery. Po debacie adresowej zbiorą się delegacje i obradować będą do końca października, poczem nastąpi debata budżetowa i dyskusja nad reformą izby magnatów.

Zagrzeb 18 września. Stronnictwo Starcewicza zyskało siedm mandatów więcej niż poprzód.

W Jaszce, gdzie należący do stronnictwa niezawisłych Kamenar wybrany został wbrew agitacjom starcewiczan, przyszło do bójki. Żandarmerję obrzucano kamieniami, powstała zacięta bitka, dwóch ekscedentów zabito, jednego zraniono, a kilku aresztowano. Pokój został przywrócony.

Skierniewice, 17. września. Na wczorajszem przedstawieniu baletu pojawił się cały dwór.

Wczoraj po południu o g. 5. Bismark z synami złożył wizytę gubernatorowi Hurce. Cesarz austrjacki nadał Hurce wielki krzyż orderu Leopolda.

Odjazd gości niemieckich nastąpił dziś punktualnie o godz. 8. rano. Wspaniała świta zebrała się na peronie. Cesarz Wilhelm pocałował carowę w usta, następnie dwa razy w rękę. Oczy sędziwego monarchy były od łez wilgotne, a carowa była także widocznie wzruszoną. Następnie cesarz Wilhelm pocałował wielką księżnę w rękę, uściskał i ucałował trzykrotnie cesarza Franciszka Józefa, cara i wielkich książąt, poczem otoczony półkolem, podziękował świcie moskiewskiej i austrjackiej za serdeczne przyjęcie.

We dwie godziny później odjechał ces. austrjacki.

Carstwo i w. książęta pozostaną jeszcze kilka dni na polowaniu.

Londyn 18 września. Przygotowania do odsieczy Chartum odbywają się energicznie. Przypuszczają, że misje jen. Wolseleya i lorda Northbrooka uzupełniają się wzajemnie i dążą do jednego celu.

Neapol 18 września. Zeszłej doby od północy zasłabło na cholerę 510 a zmarło 239 osób.

Neapol 18 września. Podług biuletynu municypalnego od przedwczoraj północy do północy dzisiaj zachorowało na cholerę 463 osób, a 258 umarło. — Podczas gdy cholera zmniejsza się w Neapolu, wzmaga się w Resinie (tuż pod Neapolem.

Petersburg 18 września. Carstwo pozostaną w Kongresówce do końca września.

Gospodarstwo przemysł i handel

Taryfy zbożowe. Producenci i kupcy, zgromadzeni na targu międzynarodowym, uchwalili petycję do sejmu i do innych instytucyj o odpowiednią zmianę taryf na kolejach galicyjskich, aby można konkurować z zagranicą.

Rynek cukrowy w Kijowie. W zeszłym tygodniu sprzedano mączki cukrowej gotowej 60.000 pudów z odstawą na miesiące jesienne, na stacje kolei południowo-zachodniej po rs. 4 kop. 67½ i rs. 5 kop. 80 za pud. Z przyszłej kampanji 196.000 pud. z odstawą na miesiące jesienne, zimowe, wiosenne i letnie na też stacje po rs. 5 i rs. 5 kop. 30. Na Moskwę rs. 5 kop. 65—80. Na Petersburg rs. 5 kop. 90. Z kampanji 1885·6 roku 140.000 pudów na miesiące jesienne, zimowe, wiosenne i letnie z odstawą na stację Kijów rs. 5 kop. 30, na Moskwę rs. 5 kop. 81.

Przyjechali d. 18. września

Hotel ŻORŻA: L. hr. Cugala z Ispasa. E. Zagórski z Kołodziejówki, L. Szawłowski z Przewłoki, M. Komarnicki z Horpina, W. Witosławski z Wełdzirza.

Hotel EUROPEJSKI: S. Łączyński z Dubieńka, A. Sozański z Grabowa, J. Gołkowski z Brodów, dr. Karpiński z Kołomyi M. Lilienfeld z Bożykowa, M. Krongold z Przemyśla.

Hotel LANGA: K. Tukałło z król. pol., W Soroczyński z Uhrynowa, K. Kobler z Wiednia. J. Ilger z Krakowa.

Hotel ANGIELSKI: J. Dobrzyński z Korzyłówki, J. Barzykowski z Gorlic, H. Mroczkowski z Dobrostan, J. Rożański z Bochni, dr. W. Szydłowski z Stanisławowa, E. Schwarz z Krakowa, B. Pelz z Rozdołu.

Hotel WARSZAWSKI: S. Załuski z Malnowa, S. Zawistowski z Trembowli, S. Jordan Stojowski ze Stanisławowa, S. Rozwadowski z Kurowic.

Telegramy targowe z du. 1. września

Wiedeń: Pszenica za 100 kilo 7·75—9·25 złr. żyto — — złr. Okowita 38.— — 38.25 złr. Peszt: Pszenica za 100 kilo 7.76 - 7.88 zł., rzepak 12·25 zł. **Berlin** pszenica 146·25 m., żyto — m., okowita 49·— m., olej rzepakowy 53·20 zł. **Paryż: Mąka za 159 kilo 42·75 franków olej, rzepakowy —·— okowita —·— fr.**

Nafta. Wiedeń 18. września: 13·75 do 14·—. **Brema** 7·50 do 7.55 **Hamburg**: 7.70 na wrzesień 7·60·— na wrzesień-grudzień 7·85. Antwerpja: na wrzesień 19·—. **Nowy-York**: 7·⅝. **Filadelfja** 7·¼.

Lwów, z Izby handlowej, 18. września 1884.

Akcje za sztukę bez kupona bieżącego	płacą	żądają
Kolej gal. Kar. Lud. 200 zł. m. k. . .	267 25	270 25
„ lwow.-czern.-jass. 200 zł. w. a.	190 50	193 50
Banku hypot. gal. po 200 zł. w. a. . .	285 —	290 —
„ kredyt. galic. po 200 zł. w. a.	238 —	243 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Tow. kred. galic. 5 proc. w. a. . . .	98 75	99 75
„ „ „ 4 „ „ . . .	91 40	93
„ „ „ 5 „ „ okresowe	98 75	99 75
„ „ „ 4 „ los 41 l.	86 90	87 90
Banku kraj. 4½% w. a. los. w 51 l. .	91 —	92 —
Banku hyp. galic. „ w. a.	101 50	102 50
„ „ „ 5 „ w. a.	97 25	98 25
„ „ „ 5 „ 10 proc. . .	99 10	100 10
Listy dłużne za 100 złr.		
Gal. Zakł. kr. włość 6% w. a. w likwid.	57	59
„ „ „ „ 5% „ „	56	58
Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne gal. 5 proc. m. k. . .	100 —	101 —
Komunalne Banku kraj. 5% w. a. I. em.	96 75	97 75
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	102 75	104 —
Pożyczka „ „ 1883 4 i pół proc.	90 80	91 80
Losy.		
Miasta Krakowa	17 50	19 25
„ Stanisławowa	22 50	2[illegible] 50
Monety.		
Dukat holenderski	5 66	[illegible] 76
Dukat cesarski	5 69	5 79
Napoleondor	9 64	9 74
Półimperjał	9 92	10 02
Rubel rosyjski srebrny	1 54	1 64
„ „ papierowy	1 22 ¼	1 24¼
100 marek niemieckich . .	59 40	60 10

Wiedeń dnia 18. wrześni a 1884. (godz. 1 m. 44 po poł.)	Dzisiejsze	Z dnia poprz.
Losy alpejskie	54 50	55 —
Akcje węg. banku kred. na 200 zł. . .	296 75	297 25
Akcje Anglobanku na 120 złr. . . .	105 50	105 50
Unionbank za 100 zł.	90 25	90 10
Akcje kolei Karola Ludwika na 210 zł.	267 50	268 —
Lombardy (kolej południowa) na 200 zł.	147 80	149 90
Akcje kolei Alföld-Fiume na 200 zł. .	178 —	178 —
Akcje kolei państwowej	303 25	303 40
Akcje kolei Lwow.-Czerniow. na 200 zł.	191 75	191 50
Węgiersko-galicyjskiej kolei na 200 zł.	165 50	165 50
Losy premjowe wiedeńskie za 100 zł.	125 00	125 40
Obligacje węg. w złocie	102 25	102 —
Akcje kolei węg. zachodniej . . .	100 60	100 —
Cisańskie losy	177 80	115 —
3 proc. losy tureckie na 400 franków .	21 —	20 75
Złota renta węgier 4 proct. na 100 zł.	92 75	92 80
Akcje Bankvereinu na 100 zł. . . .	103 80	103 75
Rosyjski rubel papierowy	1 23 85	1 23 ¾
Losy premjowe węg. na 100 zł. . . .	114 25	114 10
Usposobienie: silne.		
Wiedeń d. 18. września 1884 (godz. 10 m. 30 wieczorem).		
Akcje kredytowe	298 50	298 25
Akcje kolei Karola Ludwika	267 —	270 00
Renta papierowa	90 50	00 00
Listy hipoteczne galicyjskie 6 proc. .	102 80	103 80
Listy gal. Banku włościańsk. 6 proc. .	00 00	00 00
Napoleondory	9 65 —	9 68—
Usposobienie: ustalone		
Berlin, d. 18. września 1884. (godz. 5 m. 40 po poł.)		
Rosyjski rubel papierowy	207 40	206 90
Akcje austr. kredytowe	521 50	503 —
Akcje kolei Karola Ludwika. . .	— —	— —
Austrjackie banknoty	168 —	167 60

Dyspozycja obiadowa

na sobotę 20. września.

Obiad droższy. Zupa szczawiowa z jajami sadzonemi Wieprzowinka z chrzanem i z octem. Kalarepka okładana parzonemi ciastkami. Zając z kompotem z gruszek i śliwek. Mleczko z bitą śmietaną.

Obiad tańszy. Zupa z jabłek z grzaneczkami. Kalafiory. Łazanki z serem.

Teatr hr. Skarbka.

Dziś dnia 19. września 1884. **Ryszard III.** Tragedja w 5ciu aktach, W. Szekspira: przekład Józefa Szujskiego.

Ogłoszenia drobne mogą być tylko dzień po dniu podawane. Wszelkich informacyj dostarcza bezpłatnie Administracja ulica Akademicka l. 3.

DROBNE OGŁOSZENIA
Cena jednego ogłosz. do 6 wierszy 20 ct.

Listy znaczone literami lub cyframi przyjmują się i wydają za okazaniem biletu inseratowego. Na żądanie Inseraty układa Administracja.

Wydawca: **Wojciech Maniecki.**
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Rewakowicz Henryk.**
Drukarnia „Kurjera Lwowskiego“.